



Piotr
GrochmalSKI

OPINIE { UMYSŁ ZNIEWOLONY PRZEZ MOSKWĘ }

Bratkiewicz, Łukaszenka i doktryna współczesnej targowicy

Zdumiewające, jak wiele łączy mentalnie Aleksandra Łukaszenkę, byłego szefa sowchozu w Związku Sowieckim, i Jarosława Bratkiewicza, absolwenta MGIMO kształcącego w ZSRS kompradorskie kadry dla obozu państw komunistycznych. Tego samego dnia, 28 października 2023 roku, równocześnie wybrzmiał głos Łukaszenki chwälący Polaków za wynik wyborów, i Bratkiewicza (jednego z głównych ideologów polityki radykalnego zbliżenia Polski z Rosją i wspierania przez Warszawę osi Berlin–Moskwa), określającego zwolenników PiS jako „małpoludzią czeredę”. Obaj są do szpiku przesiąknięci rosyjsko-sowiecką mentalnością. To klasyczne przykłady postkomunistycznej skamieliny, homo sovieticus.

PUBLICYSTYKA

W więzieniach białoruskich przebywa ponad 1242 więźniów politycznych. Wielu z nich jest torturowanych przez białoruskie KGB. Po Rosji jest to najbardziej brutalny reżim w Europie. Mrozi krew w żyłach wybuch radości dyktatora z Mińska na wynik polskich wyborów. Stwierdził on: „Polacy spisali się naprawdę dobrze. Nie spodziewałem się takiego wyniku. Po prostu odmówili udziału w tej grze z PiS. Kibicuję Polakom. Dobra robota!”. Łukaszenka, który na rozkaz Kremla toczy z Polską bezwzględną wojnę hybrydową, skrytykował również referendum, które, jego zdaniem, rząd PiS „zamienił we wstyd”. Łukaszenka komentując wynik wyborów podkreślił, iż „Polska nie będzie już taka sama”. Jak zauważył: „U władzy mogą nie być nasi ludzie. Jeszcze nie chcą

z nami rozmawiać, ale to już inni ludzie. Polacy pokazali im: »Jeśli nas nie posłuchacie, to was przegłosujemy«. Brawo, Polacy”.

W tle owej pochwały dyktatora dla Polaków zabrzmiał też głos Bratkiewicza, wychowanka i absolwenta w czasach sowieckich Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej. MGIMO był wówczas kuźnią kadr sowieckiego wywiadu. Łukaszenkę i Bratkiewicza łączy głębokie przeniknięcie rosyjsko-sowiecką mentalnością. To klasyczne przykłady postkomunistycznej skamieliny, homo sovieticus. Jadwiga Staniszkis zauważa: „Poczucie dryfowania, cynizm i polityka pastiszu stają się (...) nieodłącznymi rysami postkomunizmu”. To trafny opis twórczych dokonań obu tych ludzi. Bratkiewicz

w 2021 roku, a więc tuż przed wielkoskalową agresją Putina na Ukrainę, wydał książkę „Euroazjatyzm na wspak. Polscy tradycjoniści przegładają się w zwierciadle Eurazji i udają, że to nie oni”. Przyznaje w niej, że w pierwszych dniach po Smoleńsku wysłał notatkę służbową do ministra Sikorskiego. Jak stwierdza: „W rzeczonyj notatce zawarłem propozycje działań, które podtrzymywałyby ten rozpęd stosunków polsko-rosyjskich, jaki im dawało spotkanie 7 kwietnia [Tusk–Putin] i jaki się wcale nie załamał po 10 kwietnia”.

Bratkiewicz i Buniewicz

W przededniu wybuchu gigantycznej wojny, która groziła przekształceniem się w trzeci globalny konflikt, Bratkiewicz pisał z pełnym przekonaniem: „Co dzisiaj grozi strefie UE, to różnego rodzaju ryzyka





Przez dziesięciolecia Rosja wychowała wielu takich „Bratkiewiczów”, którzy nawet w obliczu rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie nie czują obawy przed otwartym ujawnianiem swej wrogości wobec polskiego patriotyzmu.

– sytuacje kryzysowe o charakterze raczej pozamilitarnym (zapaści finansowe, kryzysy migracyjne, terroryzm, gwałtowne wyładowania społeczne na tle religijno-kulturowym, a szczególnie populistyczno-nacjonalistyczne dąsy)”. Cała ta praca pisana jest jakby z rosyjskiego punktu widzenia. Jest swoistym uzupełnieniem narracji prowadzonej z Moskwy, a dotyczącej Polski. Wyznaczona jest nam przyboczna rola u boku duetu rosyjsko-niemieckiego. Z powagą Bratkiewicz

stwierdza, iż „Niemcy i Rosja szukają dziś nowej idei przewodniej, jak funkcjonować we współczesnym świecie”. I my im mamy w tym pomagać. To jest ten sam perswazyjny ton, który spotykamy w narracji Dmitrija Buniewicza, człowieka zaufanego Michaiła Fradkowa, byłego szefa Rosyjskiego Wywiadu Zagranicznego, a dziś dyrektora Rosyjskiego Instytutu Badań Strategicznych. Buniewicz w artykule opublikowanym w lipcu na łamach ulubionego pisma Putina „Rossija

w globalnej polityce” dawał nam przedwyborcze rady. W tekście „Quio vadis, Polonia? Polska i Polacy zdają dziś egzamin z dojrzałości państwowej, politycznej i moralnej”, stwierdzał: „Jaki jest powód [polskiego] awanturnictwa? Czy nie jest bardziej logiczne, aby niedoświadczone państwo [polskie] zachowało ostrożność i powściągliwość w kwestiach strategicznych, uznając prawo bardziej wyrafinowanych, a przez to bardziej odpowiedzialnych krajów do gry pierwszych skrzypiec?”.

Bratkiewicz i Miedwiediew

Juliusz Mieroszewski, który wraz z Jerzym Giedroyciem, na emigracji, wypracował fundamenty polskiej polityki wschodniej, wdrożone później po 1989 roku i realizowane aż do dojścia do władzy ekipy Tuska, stwierdził w 1956 roku na łamach paryskiej „Kultury”: „Dla narodu w naszej sytuacji nie ma łatwej polityki. Na błędy pozwolić sobie mogą Rosja czy Ameryka, lecz nie Polska czy Węgry”. Tym bardziej przeraża wizja powrotu do władzy ekipy, która – poprzez reset – w rzeczywistości wspierała imperializm rosyjski. Co bardziej przerażające, Bratkiewicz w owym dziele liczącym ponad 740 stron z dumą przyznaje się do wysadzenia w powietrze owej polityki wschodniej Giedroycia i Mieroszewskiego i zastąpienia jej działaniami zabójczymi dla bezpieczeństwa całego regionu. Ten szokujący dyletantyzm ukazywany jest przy tym jako wyjątkowe osiągnięcie. Co gorsza, Bratkiewicz i ekipa Tuska uważają, że mieli rację. Dla nich Miedwiediew miał prowadzić Rosję do wielkiej modernizacji. Rozbrajali polską armię wówczas, gdy Kreml w przyspieszonym tempie rozbudowywał swoje siły zbrojne. A teraz, gdy pogłębia się skala napięcia w świecie, a u naszych granic toczy się największy konflikt zbrojny w Europie od zakończenia II wojny światowej, władzę może objąć ekipa, która jest prawdziwym darem dla Mińska i Moskwy. Łukaszenka gra rolę tego „dobrego” bandyty. A Miedwiediew tego, który ma zmiażdżyć strachem ową ferajnę z piaskownicy, która już puszcza sygnały o rozbrajaniu polskiej armii.

W piątek 3 listopada, dzień przed obchodami w Rosji Dnia Jedności Narodowej, opublikował on w „Rossijskoj Gazietie” artykuł, który jest jednym wielkim bluzgiem na Polskę. Samo święto wprowadził Putin pod koniec 2004 roku. Ma ono przypominać odbicie z rąk Polaków Kremla w 1612 roku, po którym zakończył się okres smuty i rozpoczęła swe rządy dynastia Romanowów. W wymiarze symbolicznym był to czytelny sygnał, że Putin chce restauracji wielkiego imperium, a Polskę postrzega jako największe zagrożenie swoich planów. Mieroszewski w 1974 roku przestrzegał na przyszłość, iż „Polska nie może być prawdziwie niepodległa, jeżeli Rosja ma zachować status imperialny w Europie”. Szokujące w tym było to, że ekipa Tuska intensywnie pomagała Kremlowi w realizacji tej strategii, skrajnie niebezpiecznej dla naszego narodowego bytu. Miedwiediew w artykule „Rosja i Polska: notatki z 4 listopada. Polska: megalomania, kompleks niższości i fantomowe bóle upadłego imperium”, oskarża nas o antysemityzm i rusofobię. Doskonale zna wszystkie słabości i lęki Tuska i jego ekipy. Próbuje ich rozmiękczyć, ustawić pod ścianą. Twierdzi, że gdyby nie siły rosyjskie, Polska nie istniałaby lub stałaby się państwem niewolniczym, a naród polski zostałby zmieciony z powierzchni ziemi. Jasno mówi, co Kremlowi się nie podoba i co musi ulec zmianie. Stwierdza, iż „wspierając Ukrainę w jej konflikcie z Rosją, Polska przy pomocy parasola NATO i UE dąży tylko do jednego – zapewnienia sobie całkowitej dominacji w regionie poprzez przejęcie kontroli nad państwami położonymi pomiędzy Warszawą a Moskwą”. Jest to oczywista bzdura. W interesie Polski jest utrwalenie suwerenności tych państw. Wspomniany Mieroszewski wskazywał w 1974 roku jasną dyrektywę dla swych rodaków na czas po rozpadzie Związku Sowieckiego. Zauważał: „Z punktu widzenia rosyjskiego, wcielenie obszarów ULB [Ukraina, Litwa, Białoruś] do imperium rosyjskiego jest niezbędnym warunkiem umożliwiającym zredukowanie Polski do statusu satelickiego”. Ale Miedwiediew jasno

przedstawił swoje oczekiwania wobec środowiska Tuska.

Albo się rozbroicie, albo będzie wojna

Jako naród daliśmy sygnał swojej słabości podczas wyborów. W momencie gdy kwestią kluczową dla naszego bezpieczeństwa jest skuteczność naszych zdolności odstraszania, nikt nie wie, jaką wizję armii ma ekipa Tuska, która pcha się do władzy. Zbyt wielu z nas zagrało w ciemno w stawce o przyszłość państwa. Mieroszewski ostrzegał już w 1958 roku: „Nie ma polityki bez wizji przyszłości. Wizji nie mają tylko ci, co nie wiedzą, czego chcą i do czego dążą”. A cztery lata później przypominał: „Trzeba mieć wizję rozwiązania, do którego się zmierza. Politycy bez wizji nie są żadnymi realistami, a tylko nieodpowiednimi ludźmi nieodpowiednich stanowisk. Dobra polityka jest kompromisem między wizją a możliwościami. Jeżeli nie ma wizji, możliwości są niedostrzeżone i niewykorzystane. (...) Przyczyną większości katastrof w historii był nie brak realizmu, ale brak wizji. Realisci są wszędzie w nadmiarze – czego zwykle nie dostaje, to ludzi z wizją”.

Odpowiedzią na ten sygnał naszej słabości są z jednej strony słowa Łukaszenki, ale z drugiej jawna groźba Miedwiediewa. We wspomnianym artykule ostrzegał, iż budowa potężnej armii przez Polskę i rzekoma nasza obecność wojskowa na Ukrainie (w rzeczywistości są tam jedynie nasze ekipy remontowe, które pomagają przy naprawie przekazanego przez nas uzbrojenia) może wywołać bezpośrednie starcie Polski z Białorusią i Rosją. Przekaz jest jasny: macie się rozbroić, jeśli chcecie uniknąć naszej agresji. Putin doskonale zna osobiście Tuska i jego słabości. Wszystkie aktywa są po stronie Moskwy – także „gorące” notatki z okresu resetu. W jednej z ostatnich wypowiedzi śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego przed Smoleńskiem stwierdził on: „Brak odwagi Tuska będzie nas naprawdę dużo kosztował”. Dziś te słowa przerażają. Miedwiediew, podobnie jak Buniewicz, uważa, iż nasze dotychczasowe działania były „awanturnicze”. Ostrzegał, iż jeśli bezmyślnie będziemy

wspierać NATO, to mogą one spowodować niebezpieczne konsekwencje dla całego świata. „Wtedy Polska odegra rolę »hieny Europy«, która rozpętała III wojnę światową”. Putin, rękami Miedwiediewa, proponuje ekipie Tuska zdradę. Rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow, komentując ten artykuł, stwierdził, iż były prezydent FR „przedstawił bardzo głęboką analizę sytuacji, zarysowując różne scenariusze”. „Więc tak, rzeczywiście są tam opisane różne scenariusze, które hipotetycznie istnieją na porządku dnia”.

Bratkiewicza sformatowanie przez Sowietów

Wspomniana książka Bratkiewicza jest tak skonstruowana, iż idealnie wpisuje się w kluczowe oczekiwania Rosji i Berlina wobec Polski. Zdumiewające, ale autor pełnym milczeniem pokrywa tak ważnych polskich geopolityków i sowietologów jak wspomniany Mieroszewski, Adolf Maria Bocheński czy Wiktor Sukiennicki, ich imponujący dorobek, który stawia ich w gronie najwybitniejszych znawców przedmiotu. Kpi sobie z Halforda MacKindera, bagatelizując tego klasyka myśli geopolitycznej, który wiele uwagi w swoim dziele „Demokratyczne ideały a rzeczywistość” poświęcił Polsce i Europie Środkowej. Nie ma nawet słowa na temat gen. Haushofera, którego rozważania są fundamentem osi Berlin–Moskwa.

Tak przewrotnej, antypolskiej pracy nie powstydziliby się gen. Reinhard Gehlen. Bratkiewicz, człowiek drugiego planu, który wysadził w powietrze polską politykę wschodnią i zastąpił ją polityką miłości wobec Rosji, akurat przygotowującej się do wojny z Zachodem, przeszedł świetne przygotowanie w MGIMO, w którym studiował w latach 1974–1979. Profesor Sławomir Cenckiewicz przypomina, iż człowiek ten w polskim MSZ pełnił kluczową rolę na kierunku wschodnim. Był kolejno wicedyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej, dyrektorem Departamentu Wschodniego MSZ (od grudnia 2007 roku) i dyrektorem politycznym MSZ (od listopada 2011 roku). Cenckiewicz zauważa, iż do MGIMO „nie można było zapisać się na

studia z własnej inicjatywy. Na tej uczelni trzeba było być skierowanym na studia, z wyczerpującymi rekomendacjami od bardzo poważnych towarzyszy. MGIMO było klasyczną ścieżką kadrową dla pracowników PRL-owskiego cywilnego wywiadu zagranicznego (Departament I MSW PRL) rekrutowanych podczas studiów i przeznaczonych do późniejszej pracy pod przykryciem dyplomatycznym”. Natychmiast po edukacji w MGIMO późniejszy współtwórca resetu z putinowską Rosją wstąpił w szeregi polskich komunistów. Jak zwraca uwagę prof. Cenckiewicz, „w przypadku Bratkiewicza dołożono wielu starań, żeby wygumkować z domeny publicznej jego członkostwo w PZPR od 1979 roku. Moskiewskie szkolenie elity dyplomacji PRL oparte było na imperialnej, fundamentalnie antypolskiej doktrynie sowieckiej polityki zagranicznej, agresywnej manipulacji ideologicznej i nierzeczywistym widzeniu świata. Ideologia komunizmu i sam »Sojuz nieruszimyj« wylądowały na śmietniku historii. Ale doktryna polityki zagranicznej Rosji jest dziś tak samo fundamentalnie antypolska, jak była za Katarzyny Wielkiej. (...) Nierzeczywiste widzenie świata i imperialne ambicje też zostały w Rosji takie, jakie były, co każdy może dziś obejrzeć w codziennych transmisjach z Ukrainy”.

Bratkiewicz znów na pierwszej linii

Nietrudno zrozumieć, że dla produktu MGIMO polscy patrioci to „małpoludzia czereda”. Bratkiewicz znów stanął do walki na pierwszej linii, gdy kanonada z Kremla nabierała rozpędu. Jego teksty do znudzenia przypominały narracje Putina, Miedwiediewa czy Buniewicza. „Gazeta Wyborcza” Michnika oddała temu zasłużonemu towarzyszowi w krzewieniu resetu z Rosją swoje łamy. Na długo przed wyborami, w kwietniu 2023 roku, dowodził – zgodnie w linią Moskwy – że to tak naprawdę Polska sprowokowała Niemcy do agresji w 1939 roku. Twierdził, iż Hitler postrzegał Polskę „jako atrakcyjnego sojusznika w realizacji dziejowej misji – zniszczenia imperium sowieckiego”. W stylu narracji Putina przekonywał, że „Warszawa odwzajemniała awanse Berlina, mizdrzyła się do naziwskich notabli, którzy chętnie odwiedzali Polskę i komplementowali ją; z cichego przyzwolenia Niemiec Polska poszakaliła przy ciele rozczłonkowanej w 1938 r. Czechosłowacji”.

Przez dziesięciolecia Rosja wychowała wielu takich „Bratkiewiczów”, którzy nawet w obliczu rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie nie czują obawy przed otwartym ujawnianiem swej wrogości wobec polskiego patriotyzmu. Gdy Bratkiewicz rozpoczynał swoje studia w Moskwie w 1974 roku, Mieroszewski ostrzegał: „Wśród współcześnie żyjących Polaków – tak w Kraju, jak i za granicą – nic, dosłownie nic nie jest żarliwie wyznawane. Ludzie bezideowi (»śmierć frajerom«) są całkowicie bezbronni wobec przemocy i stanowią klasyczny materiał do masowej fabrykacji niewolników”. Bratkiewicz to klasyczny przykład takiego zniewolonego przez Rosję umysłu.